

OPINIE

„Przed wszystkim konieczne jest przyspieszenie procesu demokracji w Polsce. To jest bardzo wyboista i bardzo trudna droga, ale tu trzeba iść bardzo konsekwentnie. Dlatego mnie bardzo niepokoi tendencja odkładania wyborów do Sejmu. Niestety cała sprawa została postawiona na głowie, dlatego że trzeba było najpierw dokonać wolnych wyborów do parlamentu, uchwalić zmianę konstytucji i dopiero wtedy wybierać prezydenta. Zrobiono od końca i w tej chwili pan Wałęsa, praktycznie biorąc, jest dyktatorem, który nie ma nad sobą absolutnie żadnej kontroli. Kompetencje prezydenta nie są zupełnie określone, dlatego że nie ma odpowiednich przepisów. I to jest stan w tej chwili dla mnie najbardziej niebezpieczny.

Jerzy GIEDROYĆ



Wacław Sieroszewski
Wspomnienie
Marszałka
s.3-5



Polski syndykalizm
-wywiad

s.6-7



I. Grębska
Słowa
o Stalinie

s.8-9

SOLIDARNOSC WALCZĄCA



DWUTYGODNIK NR 11 (279) ROK X 15.05 - 31.05 1991 r., cena 1500 zł

STRAJK PRZECIW SOBIE

Związek neo — „Solidarności” 22 maja proklamował 15-minutowy strajk. Dziwny to był strajk. Głównie głośno było o nim w środkach masowego przekazu, lecz był niemal niewidoczny na ulicy. Odwrotnie niż 10 lat temu kiedy o strajkach „Solidarności” cicho było w środkach propagandy, lecz były one widoczne dla całego społeczeństwa.

Dziwnie też był sformułowany cel strajku — miał on być skierowany nie przeciw rządowi, lecz przeciw błędom w jego polityce. Program gospodarczy rządu Mazowieckiego został właściwie oceniony przez społeczeństwo — w wyborach prezydenckich premier uzyskał tylko 16% głosów. Jednakże Lech Wałęsa wbrew przedwyborczym obietnicom powołał rząd, który jedynie kontynuuje politykę gospodarczą poprzednika. Mówienie o rzekomych „błędach” jest więc zwykłym głoszeniem fałszów. Oplakana sytuacja gospodarki nie wynika z jakichś przypadkowych błędów, lecz jest rezultatem realizacji programu ekonomicznego narzuconego przez MFV. Przyspieszenie w gospodarce okazało się więc bańką mydlaną. Przyspieszenie okazało się też mitem w sferze politycznej. Nie złamano społecznego uprzywilejowania starej nomenklatury. Wydarzenia wokół mianowania prezesa NIK — u są w tym aspekcie znamienne. Magdalenkowy Sejm nie poparł kandydatury Romaszewskiego, zamiast niej z błogosławieństwem Wałęsy poparł przedstawicielkę postpezetpeerowskiej USD — Ziółkowską. Wbrew przedwyborczym obietnicom Wałęsa nie zamierza przeprowadzać przyspieszonych wyborów. To, że nomenklaturowy Sejm nie ma ochoty się rozwiązać jest oczywiste — opracowana ordynacja wyborcza premiuje ugrupowania związane z układem Okrągłego Stołu.

Łatwo więc zrozumieć przeciwko czemu protestuje neo — „Solidarność”. Protestuje przeciwko samej sobie — przeciwko skutkom Okrągłego Stołu i demontażu komunizmu... w spółce z komunistami. Fuzja znacznej części elit opozycyjnych z partijną nomenklaturą oraz pozbawienie niepodległościowej opozycji realnych wpływów w społeczeństwie spowodowała próżnię społeczną i pustkę ideową w kraju. Co się stanie kiedy polityka obozu Wałęsy nie powiedzie się? Niestety nie ma w Polsce alternatywnych sił społecznych, które byłyby przygotowane do przejęcia władzy w Polsce. Nie ma również alternatywnego myślenia politycznego. Cała opozycyjna elita głosi, że komunizm już upadł, że jesteśmy wreszcie we własnym domu, że idziemy do Europy tylko musimy się pozbyć ksenofobii i antysemityzmu. Z powodu tych dwóch niewątpliwie brzydkich ocen społeczeństwo polskie musi być prowadzone za rączkę, a elita /byłej/ opozycji dogadywać się w różnych Magdalenkach z komunistami. Zapewne dlatego zamiast poważnej i rzeczowej dyskusji nad problemami kraju jak np. o zasadach obecności wojsk sowieckich w Polsce, o płacalności handlu z ZSRS, odpowiedzialności za zbrodnie komunizmu itp., jak bumerang przed różnymi wyborami wracają tematy zastępcze: aborcja, religia w szkole, ogródki działkowe. W sytuacji braku poważnej alternatywy politycznej rośnie popularność różnych Tymińskich i zwiększają się wpływy starej nomenklatury, która zdążyła już się przekształcić z komunistycznych Azjatów w socjaldemokratycznych Europejczyków. Całkiem realna stanie się sytuacja, w której społeczeństwo wobec braku poważnej alternatywy i w wyniku rozczarowania lansowaną wersją kapitalizmu zgodzi się na powrót do władzy staro — nowej nomenklatury.

Strajk neo — „Solidarności” był więc strajkiem przeciw sobie. Nikły oddźwięk społeczny spowodował, że był on też nieudany.

Krzysztof BRZECHCZYN

„Narodowość: Anty- komunista”

Józef Mackiewicz, najbardziej kontrowersyjny pisarz we współczesnej literaturze polskiej, był obywatelem Wielkiego Księstwa Litewskiego. Nie jest to informacja z rubryki paszportowej, lecz może główny klucz do jego życia i twórczości. Krwią i każdym nerwem należał do ziem białorusko — litewskich i choć pisał po polsku — przeważnie wszystko, co pisał, było sprzeczne z polskim instynktem zbiorowym. Nie znaczy to, że wszystkie instynkty narodowe są słuszne i że wychodzą nam na dobre, ale — jak w każdym narodzie — związane są z historią i jej wtórnym efektem, jakim jest charakter narodowy. Żadne sprzeczności tego nie zmieniają, żadne cudze czy własne racje, nawet najlogiczniej wywodzone. Można np. gardłować przeciwko powstaniu, jednemu czy drugiemu czy trzeciemu, przedtem i potem, ale gdy z teorii zmienia się w rzeczywistość, w każdym odzywa się zakodowany gdzieś w tradycji, w setkach lepszych i gorszych wierszy „manifest grający we krwi”:

*Ojczyzna miła, w twych dzieciach tonie
Jak ogień znicza wieczna miłość płonie...
Żmiją wypęta z rozgrzebanych kości
Kąsać gotowa wrogów swej wolności.*

Można samemu krytykować własny naród, państwo, przywódców, ale niech by ktoś obcy to powtarzał, rzucamy się, by bronić. Trudno zwięźle ująć to, co w uproszczeniu nazywamy „patriotyzmem” niż angielskie „Right or wrong — my country”.

Ojczyznę Mackiewicza był kraj nierealny, nie wyznaczony dziś granicami ziemi, zabłąkany w historii nie zawsze zgodnej

ciąg dalszy str. 12

UWAGA

Redakcja pisma „Dni” poszu-
kuje kolporterów na terenie całego
kraju. Dla ludzi obrotowych - znakomite
zarobki. Kontakt: Wrocław, ul. Kotłarska
41, tel. 382-36



SPROSTOWANIE

W nr-ze 8 „Solidarności Walczącej”
opublikowaliśmy artykuł prof. Leszka
Nowaka pt. „Myślenie nabożne, myślenie
mężne”. Był to przedruk z „Czasu” nr
5/1985. Za pominięcie tej informacji
przepraszamy Autora i czytelników.



POLONIA I EMIGRACJA

Fundusz Polski

Amerykanie polskiego pochodzenia wys-
tosowali apel do rządu USA o utworzenie
funduszu 20 mld dol., który milionom
Polaków w ZSSR wynagrodziłby 50-letnie
cierpienia i pozwoliłby na powrót do ojczy-
zny (m.in. zakup domów i pokrycie kosztów
podróży). Apel podpisany przez Andrzeja
Gromadzkiego z KPA na Florydzie oraz
Blankę Rosenstiel i Bolesława Łaszewskiego
z „The American Institute of Polish Culture”
podkreśla m.in.:

Nowoczesna historia notuje fakt, że u
końca II wojny światowej, na konferencjach
w Teheranie i Jaltie, prezydent Stanów Zje-
dnoczonych Franklin D. Roosevelt zgodził się
na propozycję Józefa Stalina inkorporowania

do Związku Sowieckiego m.in. wschodnich
terenów Polski. Mniej natomiast znanym jest
fakt, że za zgodą prezydenta Roosevelta i
rządu Stanów Zjednoczonych zostało od-
danych Związkowi Sowieckiemu kilka
milionów Polaków zamieszkających na tych
terenach...

Od lat Stany Zjednoczone pomagają
innym grupom etnicznym, pragnącym
emigrować za Związku Sowieckiego. Czy
wobec tego Stany Zjednoczone nie powinny
poczuwać się do obowiązku niesienia
pomocy polskim ofiarom i czy, dziś nie
powinny pomóc finansowo 500.000 rod-
zinom marzącym o powrocie do Polski?

„Dni”, Wojna i antykomunizm...

Wdzięczny jestem za „Dwa Dni” i
mam wielką nadzieję, że pismo się
utrzyma, choć czasy obecne, jak wiadomo,
łatwe nie są. Rozczarowany jestem tylko
charakterem i linią komentarzy na temat
wojny w Zatoce Perskiej. „Dni” — jak się
zdaje — dosyć bezkrytycznie przejęły roz-
powszechnianą w zachodnich mediach
wersję celów tej wojny, która nie zupełnie
odpowiada rzeczywistości. Cele (a także
przyczyny) były głównie ekonomiczne (że
przy okazji wyzwolono Kuwejt i rozbito armię
Husseinia to bardzo dobrze), do zaognienia
konfliktu Irak — Kuwejt świadomie przy-
czyniali się sami Amerykanie (pisał o tym
nawet Londyński „Times”): „U.S. plot fueled
Saddam Hussein” ale później takie głosy
skutecznie wyciszono, by uzyskać powody
do stałej obecności wojskowej w tym
regionie. Przyczyna — to głównie głęboki
kryzys gospodarczy w USA a cała operacja
odbywa się w ramach wojny gospodarczej z
Europą Zachodnią i z Japonią, prok-
lamowanej przez Webstera w 1989 r. Pot-
worne naloty (absolutnie nie uzasadnione
celami strategicznymi) — po to, by później
mieć co odbudowywać i przełamać zastój
gospodarki amerykańskiej (firmy USA mają
już zapewnione 80% zleceń na odbudowę
Kuwejtu). Dlatego też kompromitowanie firm
konkurencyjnych (np. RFN), które dos-
tarczały broń Irakowi. Niedawno jakiś
„anonim” przekazał „Spiegłowi” dossier
dotyczące Deimlera — Benz, teraz firma ta
nie sprzedaje więcej na Bliski Wschód nawet

śrubki. W rzeczywistości Amerykanie dos-
tarczali Irakowi więcej broni niż Niemcy.

To co powyżej to tylko przykłady. Nies-
tety nawet wielu szczerych
antykomunistów (a antykomunizm, jak Pan
wie, to walka o prawdę) nie zdaje sobie
sprawy z tych rzeczywistych mechanizmów
i celów. Przyznaję, że dotarcie do prawdy jest
teraz trudniejsze niż kiedykolwiek (vide
sytuacja w Polsce) i przerażający jest fakt, że
manipulowanie opinią publiczną może
osiągnąć takie rozmiary, jak w przypadku
wojny na Bliskim Wschodzie. Proszę także
nie zapominać, że „nowy ład światowy”
proklamowany przez Busha ma właśnie
ukryć rzeczywiste konflikty i gry interesów a
także bezprecedensowy sojusz z Sowietami.
Nie mówię już o takich drobiazgach, jak to
mnie postulat demokratyzacji Kuwejtu jest po
prostu groteskowy.

A sytuacja w Polsce to element
zarówno „wspólnego europejskiego
domu” jak i „nowego światowego ładu”.

Sądzę przeto, że pisma związane z SW
powinny pomóc czytelnikowi w rozumieniu
ukrytych mechanizmów politycznych, bo te
w dzisiejszych czasach są najważniejsze. I
smutne jest to przejmowanie w Polsce
modelu zachodniego, w którym partie estab-
lishmentu anektują państwo i jego struktury,
co odbywa się kosztem wolności jednostki
(w Niemczech poszło to najdalej).

/z listu Tomasza MIANOWICZA do red
„SW”/

56 rocznica śmierci Marszałka Józefa Piłsudskiego

Józef Piłsudski zmarł 12 maja 1935 roku.
Trzy dni po śmierci wyprowadzono jego
zwołki z Belwederu do Katedry św. Jana. 17
maja ruszył kondukt pogrzebowy z Katedry
na błonia Mokotowskie.

„Była godzina 14.30 gdy kondukt
zwołkami wkroczył na błonia Mokotowskie.
W międzyczasie wypogodziło się trochę,
deszcz przestał padać. Po przybyciu na
miejsce oficerowie podnieśli trumnę i złożyli
na stojącej na wzniesieniu lawecie... Przy
trumnie sztandar legionów, dookoła warta
honorowa. Było tak cicho, jak gdyby
wszyscy, a były ich mnogie tysiące, nagle
oddychać przestali” — napisał Henryk Cep-
nik, relacjonując uroczystości żałobne.

Jeszcze tego samego dnia, specjalny
pociąg przewiózł szczątki Józefa
Piłsudskiego do Krakowa. 18 maja na
Wawelu złożono trumnę w krypcie
św. Leonarda, natomiast urnę z sercem
Marszałka 31 maja tegoż roku umieszczono
w wileńskim kościele św. Teresy a następnie
w grobowcu razem z trumną matki
Marszałka na cmentarzu na Rossie.



Józef Piłsudski na Wotyniu
w 1916 roku.

WSPOMNIENIA O MARSZAŁKU JÓZEFIE PIŁSUDSKIM. PRELEKCJA WYGŁOSZONA NA UROCZYSTYM ZEBRANIU POLSKIEJ AKADEMII LITERATURY W DNIU 27.V.1936

Istniał u dawnych Słowian żałobny obyczaj, że wkrótce po zgonie znakomitego człowieka, a następnie w każdą rocznicę jego śmierci zbierali się na wspólną biesiadę nie tylko krewni i przyjaciele zmarłego, lecz wszyscy jego rodowice, aby wspominać czyny, myśli i przemówienia tego, który nie usłyszy najboleśniejszego wołania, którego usta nie wyrzekną już ani zachęty, ani nagany, ani porady nikomu...

Stuszenie rozumowali nasi ojcowie, że mocą ich „wspominek” na krótką chwilę wraca do nich drogi cień odeszłego w wieczność, że on znowu dzieli z nimi ich troski, niepokoje i radości, że wspiera ich znowu powiedzianymi niegdyś słowami, krzepi wspomnieniami wytkniętych ongi przez siebie dróg i celów...

Jeżeli na dzisiejszych wspominkach zabieram głos, to dlatego, że jestem może spośród obecnych najbliższy tej bramy, którą odszedł nasz Komendant.

Nie mam możności wyczerpać dziś wszystkich moich wspomnień związanych z Jego osobą. Chciałbym jedynie, aby dzięki opowieści kilku prawdziwych zdarzeń z Jego życia zjawiła się znowu wśród nas Jego pozornie tak surowa, a w istocie tak dobra twarz, żeby spod nawistnych brwi spojrzeli znowu na nas Jego przenikliwie, a jednocześnie takie wyrozumiale oczy, żeby zabrzmieli nam znowu Jego szczerzy, zawsze młodzieńczy śmiech...

Byliśmy z Marszałkiem jednocześnie na Syberii, ale dzieliła nas przestrzeń paru tysięcy kilometrów, gdyż ja byłem daleko na północy w kraju Jakutów, a On zesłany został do Kireńska, małej miejsciny nad środkową Leną. Słyszałem jednak opowiadania o Nim, gdyż mimo swych dwudziestu lat wyróżniał się wśród wygnańców. Na ślady gorącego dla Niego uwielbienia trafiłem następnie w irkucku w rodzinie Stanisława Landego oraz w Tuncie, gdzie dłużej przebywał wśród wygnańców Polaków i Rosjan. Nie zastałem go już jednak, już wrócił i działał w kraju. Był to rok 1892. Zetknąłem się z Marszałkiem dopiero w Petersburgu w 1895 roku, równo czterdzieści lat temu, kiedy nie miałem jeszcze prawa powrotu do kraju. Marszałek objeżdżał wtedy od czasu do czasu wszystkie ważniejsze kolonie polskie w Rosji w celach politycznych. Zbierał fundusze na walkę niepodległościową, dawał wskazówki taktyczne i organizacyjne. Był to młodziwiec wysmukły, zgrabny, z bujną ciemną czupryną i energiczną niezmiernie pociągającą twarzą; szczególnie uderzały Jego czarne, gęste brwi i szere, badawcze, poważne, a



zarazem pełne wesołych błysków oczy. Znany był wówczas pod mianem Wiktora. Młodzież szalała za Nim. Gdy wskutek aresztowań, zatargów uniwersyteckich lub wybuchów antypolskiej polityki rosyjskiego rządu, dawał się odczuć w koloniach polskich upadek ducha, gdy zaczęły się domowe swary i ideowa dezercja — wszyscy i starzy i młodzi z utęsknieniem czekali na pojawienie się Wiktora. Sama Jego obecność wpływała jakoś kojąco na otoczenie: jednych zganił, innych pocieszył a wszystkich natchnął jakąś dziwną radością życia, pragnieniem czynu i nadzieją zwycięstwa... Śmiechem, żartem umiejętnie przeplatał najsurowsze uwagi, tak że nawet srogo zgromieni nie czuli się ostatecznie zmiażdżeni... Sam pierwszy dawał przykład ofiarności, męstwa i skromności. Potrzeby Jego całe życie były mniej niż skromne, a wówczas naprawdę były... spartańskie. Dawemnie przyjaciele próbowali je nieraz polepszyć. Delikatnie, żartobliwie, lecz z pewną zatajoną dumą paraliżował ich usiłowania.

A był przecież wówczas już ścigany przez policję na całym obszarze rosyjskiego państwa jak wściekły wilk... Nie miał kąta stałego i nieraz nocował na ławce w parku, sypiał w rurach betonowych do kanalizacji, a za rozkosz szczególną uważał możność przedrzemania się w ciepłym, wcześniej otwartym kościele...

W Warszawie częściej spotykałem się z Wiktorem, choć musiałem trzymać się z dala od kół konspiracyjnych, gdyż pozostawałem pod nadzorem policji i

łatwo mogłem naprowadzić za sobą szpiegów. Ze wszystkich zetknięć najbardziej wbiło mi się w pamięć pewne tajne zebranie w mieszkaniu p. Krakowowej w roku, zdaje się 1904, na którym między innymi byli Leszczyński, Abramowski i Radziwiłłowicz. Tu towarzysz Wiktor wobec śmietanki inteligencji warszawskiej wygłosił płomienne przemówienie, w którym dowodził, że „Polski nie da się ani wymodlić, ani wygadać, ani wyzebrać, ani wyszachrować, że trzeba Ją zdobyć krwią własną i cudzą!...”. Było to powiedzenie niesłychanie śmiałe, wprost wyzywające i większość zebranych poczuła się zaskoczona i oszołomiona... Przełać krew własną — owszem, ale cudzą... nie!

Popowstaniowa umysłowość polska przepełniona była ultrahumanitarnymi i pacyfistycznymi pojęciami, tak drogimi ówczesnym... niewolnikom. Że Polak przelewał swoją i cudzą krew jako żołnierz rosyjski, niemiecki, austriacki na obcych pobojuwiskach, na to zamykano oczy, ale żeby zabijać zaborców bez sankcji państwowej, na to wzdrygała się dusza, wychowana na wskazaniach ugodowych... Filozofia Lwa Tołstoja, płynąca ze Wschodu, też robiła swoją... I myśl polska błąkała się w zamkniętym kole przeciwieństw: nie ma wyzwolenia bez boju, a bój wymaga okrucieństwa!...

Ten łańcuch zaklęty przerwał dopiero Ziuk Piłsudski, najmilszy, najlepszy z ludzi, jeden z najczulszych na cudzą krzywdę, jakiego znałem...

Odwaga myśli wiązała się zupełnie w naturalny sposób u Marszałka Pił-

sudskiego z odwagą wojskową. Cały czas walk legionowych spędził na froncie, gdzie dzielił dołę i niedolę, niewygody i niedostatek, cierpienia i niebezpieczeństwa swoich żołnierzy. Pod Kołkami mieszkał w ziemiance, którą przetrzelił pocisk. Oficer rosyjski wzięty do niewoli nie chciał wierzyć, że prowadzą go na badania do Piłsudskiego: „Łżecie, – powiedział nam – u nas dowódca brygady mieszka o osiem kilometrów od frontu!”

Zołnierska odwaga, lekceważenie śmierci tak były przyrodzone duszy Komendanta, że często narażał się na wielkie niebezpieczeństwa. Pod Konarami był występ naszych okopów, zbliżony na paręset metrów do linii rosyjskich i bardzo silnie atakowany. Ponieważ stamtąd miał wyjść nasz kontratak, Komendant poszedł zlustrować pozycję; byłem tego dnia ordynansem przydzielonym od kawalerii do sztabu i musiałem iść za Komendantem. Zaledwie Komendant wyszedł na wały, ciche do tej pory okopy rosyjskie zagrzmięły od strzałów... Komendant nie zwracał na nie uwagi i dalej szedł grzbietem wału... Salwy rosły i nawet zaczęły grać karabiny maszynowe. Wtedy zaszumiło w naszych okopach. Żołnierze nie strzelali, bo to było zabronione, ale krzyczeli na mnie z dołu wzburzeni:

– „Sirko, jeżeli Komendant zaraz nie zjedzie do rowu, to my ruszymy na moskala do ataku bez rozkazu!...”

Musiąłem powtórzyć Komendantowi ich groźbę; roześmiał się wśród gradu kul do brym, wesołym śmiechem i zawołał:

– „To ty ściągnąłeś tę burzę ognia swymi czerwonymi wyłogami i czakiem!... Ach, ta kawaleria!...”

Zszedł jednak do rowu i strzelanina ustała.

Innym razem pod Brzechowem, gdy zwiedzałem linię bojową widziałem jak granat uderzył tak blisko od Niego, że obsypał Go gradami ziemi. Stał dalej lornetując, dopóki drugi granat nie uderzył z drugiej strony równie blisko i adiutanci nie zmusili Go do cofnięcia się...

Takie wypadki zdarzały się bardzo często.

Na szczęście Polski kule szczydziły Go. **N**igdy nikt spośród nas legionistów nie widział cienia lęku na tej szlachetnej twarzy, a przecież chodził ze „śmiercią pod ręką nieustannie”, z początku od stryczka carskiego, następnie od kuli bojowej, w końcu od zamachu tajnego potępieńca. Nie była to tępa obojętność na groźbę śmierci, lecz mężna, spokojna wobec niej postawa, gdyż przecież to On powiedział nad trumną Stowackiego w Krakowie 28 czerwca 1927 roku:

– „Gdy nad trumną stoję, mówić muszę o śmierci, o wszechwładnej pani wszystkiego, co żyje. Wszystko co żyje umiera, a wszystko co umiera, żyło przedtem. Prawa śmierci są bezwzględne. Są, jakgdyby stwierdzić chciały prawdę, że co z prochu powstało, w proch się obraca. Gdy kamień na tafłę spokojnej wody rzucamy, powstają kręgi, idące wszędzie i zamierające powoli. Tak żyją ludzie, gdy śmierci bramy przepastne przekroczą; kręgi powoli zamierają i

nikną, pozostawiając po sobie pustkę a nawet zapomnienie. Prawa śmierci i prawa życia związane są ze sobą, są bezwzględne i bezlitosne. Żyło ludzi mnóstwo i wszyscy pomarli. Pokolenia za pokoleniami, żyjące codziennym życiem, zwykłym lub niezwykłym do wieczności przechodzą, pozostawiając po sobie jeno ogólne wspomnienia. Wspomnienia, gdzie imion nie ma i nie ma nazwisk... A jednak prawda życia ludzkiego daje nam i inne zjawiska. Są ludzie i są prace ludzkie tak silne i tak potężne, że śmierć przezwytyczają, że żyją i obcuja między nami...”

W kilku zdaniach mieści się cała filozofia, która pozwoliła Komendantowi wychować sobie odpowiednich żołnierzy. A jak to robił, niech posłuży drobny przykład, mało komu znany. Opowiadał mi go oficer, towarzyszący Komendantowi w nadniemeńskiej bitwie.

„Bój przeciągnął się, wojska nasze nie mogły zająć Lidy i Komendant niecierpliwił się, gdyż to psuło Mu Jego obliczenia. Okazało się, że na linii szalał rosyjski pociąg

Nie wiem, czy tak było dokładnie, czy nie; – przytaczam cudze wyrazy, ale gdy opowiadanie powtórzył Marszałkowi, ten przyznał, że „było coś w tym rodzaju”.

Nie lubił, gdy takie rzeczy o Nim rozpowiadano, dlatego trudno było je sprawdzić, ale legenda o Marszałku jest takich opowieści pełna.

Wspomnę choćby o Jego przemarszu przez wojska rosyjskie z Uliny Małej do Krakowa, albo o wędrówkach Marszałka w ogniu huraganowym po okopach Reduty Piłsudskiego.

Żołnierz kochał Go i wierzył w Niego jak w Boga.

Byłbym jednak jednostronny, gdybym ograniczył się tylko do wojskowych o Marszałku wspomnień.

Marszałek był ze wszystkich znanych mi historycznych postaci najbardziej wszechstronnym człowiekiem. Miał subtelny i wyrobiony smak artystyczny, był wybitnym pisarzem, wspaniałym w razie potrzeby mówcą. Pamiętam Jego parogodziną mowę na zjeździe PPS we



pancerny i nie puszczał naszej piechoty. Komendant osobiście wybrał się, żeby zobaczyć jak rzeczy stoją. Szedłem za Nim z tyłu. Kiedy przybyliśmy na linię bojową, okazało się, że bateria, która powinna osłaniać naszą piechotę zabiera się do odwrotu. Od Lidy nadjeżdżała na nas, ziejąc ogniem, pancerna.

– „Co pan zamierza?” – spytał Komendant przyjąwszy raport od dowódcy baterii. – „Cofam się, dwie armaty zdemontowane, połowa obsługi wybita!...” – „Ja jednak uważam, że trzeba iść naprzód!” – „Z kim?” – spytał artylerzysta, wskazując na ciała zabitych. Żołnierze przestali zakładać konie i pilnie słuchali. – „Z nimi!” – odparł Komendant wskazując na żywych. – „Ja jednak idę naprzód!...” – dodał i ruszył ku nieprzestającej strzelać pancerce. Nie usłiśmy dziesięciu kroków, jak zahuczało za nami, działo jak piłka wyskoczyło naprzód, dało strzał z odległości paruset metrów i w jednej chwili wysadziło pancerkę w powietrze. – „Tak trzeba było zrobić od razu!...” – powiedział Komendant z uśmiechem. Komendant baterii i żołnierze dostali odznaczenie.”

Lwowie w 1906 roku, gdzie znaczna większość delegatów zamierzała wykreślić z programu partii niepodległość Polski.

Mowa ta, to był wulkan myśli i uczuć, którego lawa porwała i zatopiła nawet przeciwników, tak że narazie cofnęli się i darowali życie... niepodległości.

Co się zaś tyczy przezorności i przenikliwości politycznej Marszałka, to nie potrzebuję dowodów przytaczać, gdyż wszyscy je znamy i politycy nasi długo z niej będą korzystał.

Przytoczę jednak mały przykład, który oświełi jakimi drogami chodziła nie raz ta śmiała i niezwykła myśl polityczna.

Było to w lutym 1914 roku na Bulmiszlu w Paryżu. Wróciliśmy – o ile sobie przypominam, ze słynnego odczytu Marszałka w Societe Geographique. Zgadalo się o możliwości bliskiej wojny.

– „Dla nas idealnym rozwiązaniem byłoby, gdyby Niemcy pobili Rosję, a Francja pobiła Niemców!” – powiedział wtedy. Myśl ta wydała się narazie dowcipnym paradoksem, a jednak utkwiła mi w pamięci i następnie śledząc za polityką Komendanta wciąż wyczuwałem ją w podłożu Jego pla-

nów. Ona to kazała Mu szczerze, pomimo austriackich szykan, popierać państwa centralne w ich walce z Rosją; ona to kazała Mu wbrew rozkazom odprowadzić legiony z pod Krzywopłotów do Krakowa w obawie, że przerzucone na Morawy mogą być łatwo wysłane stamtąd do Włoch, albo na front francuski; ona wreszcie po pobiciu Rosji i upadku caratu kazała Mu odmówić przysięgi Niemcom. Na parę dni przed wywiezieniem do Magdeburgu wydała rozkazy oficerom oraz bliższym współpracownikom, że mają zwrócić się teraz przeciw Austriakom i Niemcom. Dzięki temu POW na Wschodzie zaczęło psuć komunikację i grasoować bojowo na tyłach armii niemieckiej; dzięki temu Rydz-Śmigły i Wieniawa Długoszowski szukali porozumienia ze sztabem francuskim, a rozbici pod Kaniowem legionści przedzierali się na północ Rosji, aby służyć w angielskiej armii. Jego już nie było wśród nas, ale na Jego rozkazy w całym kraju tworzyła się sieć bojowych organizacji do walki z okupantami... Rozkazywał nam Jego cień, jak będzie rozkazywał przez wieki...

Ale wierna i posłuszna Mu była z początku jeno mała cząstka wielomilionowego narodu.

— „Bezład rodaków w pierwszych latach wojny był dla mnie pierwszym najtragiczniejszym rozczarowaniem” — powtarzał nieraz.

Aby cały naród do pracy i do walki po-

Zabójstwo Narutowicza uderzyło w Niego jak grom.

Cierpiał podwójnie: zamordowano nikczemnie i podstępnie osobistego Jego przyjaciela, którego gołębią dobroć, prawość i szlachetność znał doskonale, zamordowano okrutnie pierwszego z wyborów Prezydenta Rzeczypospolitej.

Przybladł odtąd na zawsze Jego młodzieńczy uśmiech.

Ale dla osobistych wrogów i ohydnych kaluminatorów odznaczał się niesłychaną wspaniałomyślnością. Gdyby ich nie broił, zostaliby wielokroć zmiażdżeni. Nie pozwalał ścigać najbardziej nawet niegodziwych oszczerców, o ile nie szkodzili bezpośrednio interesom Państwa. Dopiero wtedy wznosił karzącą prawicę, ale czynił to z bólem i wstrętem niezmiernym.

Pamiętam Jego pełne gorzkości powiedzenie po maju 1926 r. — „Zbrodniarze, zbrodniarze! Zmusili mnie! Za ich nikczemność i grzechy, za ich mactwa zapłaciło życiem 400 niewinnych żołnierzy!” —

Od maja uśmiech stał się jeszcze rzadszy na Jego ustach...

Komendant nie lubił się wynętrzać, czynami wyrażał zazwyczaj swoje przekonania. Aby jednak wyjaśnić dlaczego w polityce swej unikał stanowczego rozstrzygnięcia zagadnień społecznych, którym tyle uwagi poświęcił w swej młodości i których znaczenie doskonale znał — przytoczę pewną rozmowę jaką z Nim miałem,

I oto w odezwie pojawiło się zdanie o „Niezbędnych reformach agrarnych w duchu postępu i wielkich demokracji Zachodu”, które wywołało tyle komentarzy i tak zostało następnie spalone...

Prostą drogę wytknął Marszałek Piłsudski narodowi polskiemu, ale fala życia zabagniona długą niewolą, oraz dziedzicznymi historycznymi wadami popłynęła burzliwym i krętym korytem. I dopiero teraz po Jego zgonie ogół zrozumiał, a raczej odczuł mocarne nakazy Jego nieustannie działającej w ciągu dziesiątków lat woli.

Przy Jego trumnie jak gdybyśmy się nagle ocknęli, jak gdybyśmy nagle poczuili, że wyleczył nas z wielu wad, że wrócił nam utraconą w niewoli godność i ufność w swoje siły, że wzmocnił w nas życiowy hart, że nauczył cenić niepodległość i związaną z nią potęgę Państwa, że nareszcie zjednoczył nas prawie wszystkich w żalobie po sobie...

Poczuliśmy się choć przez chwilę braćmi...

Szlachetna, ofiarna i potężna Jego dusza długo — może przez wieki — będzie spoidłem dla najlepszej części naszego narodu, wskazane przezeń cele i drogi będą na całe lata mądrymi radami dla kierowników naszej Ojczyzny.

Niezwykłe Jego życie i olbrzymi wpływ dokonanych przez Niego czynów potwierdza wyrażony przez Niego pogląd, że „świadomość i wola są tak szczególną i drogocenną formą energii, iż nie mogą istnieć bez śladu dalej w niewiadomej nam formie o wiele trwalszej i subtelniejszej niż znana nam materia”...

Inaczej mówiąc: nauczył nas w walce o życie nie bać się śmierci.

I On jest tego najlepszym przykładem!

Jego już nie ma, ale my wszyscy czujemy Go w sobie i rozumiemy, że żyć będzie i działać po wieki przez nas, przez dzieci i wnuki nasze aż po kres historii!...

Wacław SIEROSZEWSKI

W 56 rocznicę śmierci Marszałka publikujemy znakomite wspomnienie Wacława Sieroszewskiego. Tekst wspomnienia przedrukowujemy za 1 Rocznikiem Polskiej Akademii Literatury z 1936 roku. Wspomnienie nie było dotychczas nigdzie przedrukowywane w całości, lub nawet tylko we fragmentach.

Wacław Sieroszewski (1858 - 1945), był znanym powieściopisarzem. Konspirował w organizacjach socjalistycznych, za co został aresztowany i zesłany na Syberię (1878 - 1896). Tam pisał także prace etnograficzne. Po powrocie do kraju został ponownie skazany na zesłanie (1900). Po drugim powrocie (1904) zostaje aresztowany, ucieka jednak do Galicji, gdzie nawiązuje kontakt z Piłsudskim. W Paryżu działa w Związku Strzeleckim (1910-14). Po powrocie do kraju aktywnie działa w Legionach. W niepodległej Polsce bierze żywy udział w życiu literackim, zostaje prezesem szacownej Polskiej Akademii Literatury (1933 - 1939) i Związku Zawodowego Literatów Polskich (1927-30). Jest autorem licznych prac z dziedziny etnografii i do dzisiaj wznawianych powieści.



ciągnąć, aby scementować go potrzebą i zrozumieniem wolności, musiał Marszałek Piłsudski dużo w sobie i w innych przemóc, przecierpieć, przedumać, musiał złożyć nieraz swoją dumę i kazać składać ją swoim najbliższym. A był już przecież wtedy Naczelnikiem Państwa, a mógł być samowładnym dyktatorem.

— „Nie będziemy podawali ręki szubrawcom, zaprzańcom, karierowiczom!” — burzyli się nieraz najwierniejsi Mu ludzie.

— „A więc z wami tylko będę budował Polskę? Dużo was jest?” — pytał wtedy surowo i groźnie marszczył brwi.

— „Wciąż muszę hamować to prawicę, to lewicę. Wstrętna i nużąca rzecz! A my potrzebujemy za wszelką cenę wewnętrznego spokoju!” — skarżył się już w pierwszych miesiącach rządów.

kiedy już był Naczelnikiem Państwa.

Przyszedłem do Belwederu, nie pamiętam w styczniu, czy lutym 1919 roku w jakiej sprawie związanej z organizowaniem Związku Strzeleckiego. Przyjął mnie i rozmawiał z wielkim ożywieniem może z godzinę, wreszcie rzekł: „Idź już! Nie mam czasu! Przygotowuję mowę na otwarcie Sejmu Ustawodawczego i mam duży kłopot. Sprawy gospodarcze, a szczególnie społeczne są bardzo drażliwe i zapalne w obecnie panującej wszędzie atmosferze rewolucyjnej. A my potrzebujemy za wszelką cenę zgody wewnętrznej, inaczej rozszarpią nas... Nie można ich jednak zupełnie pominąć... Wiem co zrobić: przemilczę o robotnikach, bo ci są jako tako zorganizowani i dadzą sobie radę, ale o chłopach muszę powiedzieć... Ci są bezbronni i bezradni!”

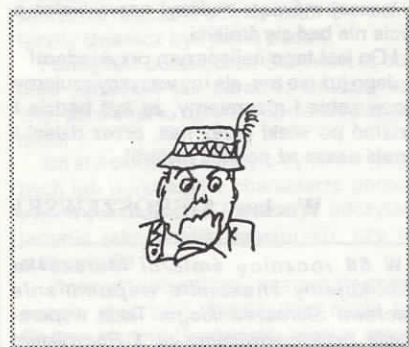
„LUDZIE NIE POTRZEBUJĄ WODZÓW, KTÓRZY BY ZA NICH DECYDOWALI, CO JEST DLA NICH DOBRE, A CO NIE” —

ROZMOWA Z UCZESTNIKIEM ZAWODOWEGO ZWIĄZKU FEDERACYJNEGO „WOLNOŚĆ” ZBIGNIEWEM STYBLEM.

Jesteś uczestnikiem Zawodowego Związku Federacyjnego „Wolność”. Ze wszystkich organizacji związkowych, które powstały w wyniku kryzysu „Solidarności” — mam tu na myśli „Solidarność-80” i Wolne Związki Zawodowe — o tym słyszy się najmniej. Kiedy i dlaczego powstał ZZF „Wolność”?

— Powstał w sierpniu 1989 roku na fali przemian, które ogarnęły nasz kraj i po których ludzie obiecywali sobie tak wiele — był „nasz” sejm i „nasz” senat potem był „nasz” premier i nie „nasz” prezydent a teraz jest i „nasz” premier i „nasz” prezydent a ludziom żyje się coraz gorzej.

Z jakiego środowiska wywodzą się ludzie tworzący ZZF „Wolność”?



Po Hyde Parku w lipcu 1989 roku — przez przypadek spotkałem się z ludźmi ze Szczecina, którzy odbywali służbę zastępczą. Jak się później okazało było to spotkanie założycielskie ZZF „W”. Doszliśmy do przekonania, że po upadku takich firm jak WiP trzeba założyć organizację ludzi młodych i przez nich kierowaną. Takim naturalnym środowiskiem, w którym nasz związek rozpoczął działalność było środowisko ludzi odbywających służbę zastępczą w zakładach pracy. Nie chcieliśmy jednak ograniczać się do obrony ludzi odrabiających zastępczą służbę wojskową. Byłoby to niezrozumiałe dla społeczeństwa. Stąd pomysł powołania związku zawodowego, w którym odbywający służbę wojskową stanowiliby jedną z branż. Osoby kończące służbę wojskową z reguły podejmują pracę w przedsiębiorstwach państwowych — tam więc w swoich środowiskach pracy będą kontynuować działalność związkową.

Jaka jest struktura ZZF „Wolność”?

— Podstawą naszego działania jest pełna dobrowolność. Ludzie, którzy tworzą nasz związek nie potrzebują wodzów czy liderów, którzy by za nich decydowali co jest dla nich dobre a co nie. Ludzie nie chcą żeby ktoś nad nimi sprawował władzę, chcą czegoś innego. Niektórzy z nas kwestionują np. celowość istnienia wszelkich struktur jako takich.

Fragment statusu ZZF „Wolność”

1. ZZF jest związkiem zawodowym otwartym dla wszystkich ludzi, którym jest bliski ideał wolności.

2. ZZF nie dąży do zdobycia władzy i sprawowania, lecz do aktywizacji ludzi pracy.

3. ZZF z całej mocy wspiera i łączy we wspólny nurt działania każdego komu nie są obce zagrożenia wynikające z militaryzacji i centralizacji życia społecznego.

4. Sfederowane grupy układają statuty lokalne, regulujące sprawy ich działania lub, jeżeli uznają to za celowe, działają bez takich statutów na zasadzie prawa zwyczajowego i doraźnych uzgodnień.

6. Zasada autonomiczności grup jest nadrzędna wobec zasady koordynacji działań.

17. Szukanie racji wspólnych — przy podejmowaniu decyzji dążymy do takich rozwiązań, które są do przyjęcia dla wszystkich, a nie jedynie większości.

18. Prawa mniejszości: jeśli nie umiemy znaleźć wspólnego stanowiska w danej sprawie, mniejszość, która jest przeciw nie musi wykonać decyzji i może zażądać dołączenia do uchwały informacji o swym odmiennym zdaniu. Mniejszość decyduje czy podjęta niejednogłośnie uchwała zostaje ogłoszona jako uchwała wspólna czy jako uchwała wyłącznie większości.

Jak oceniasz politykę gospodarczą Balcerowicza oraz pomysły reprivatyzacji gospodarki?

— Trzeba sobie zdać sprawę, że rządowy model prywatyzacji nie jest alternatywą, lecz generalną koncepcją administracyjnych — ogólnych, a co za tym idzie, przymusowych przekształceń przedsiębiorstw w spółki akcyjne, spółki nomenklaturowe,

co w ostateczności uczyni z nich to co spotkało Stocznnię Gdańską. Mianowicie owa reprivatyzacja sprowadza się do wyprzedazy zakładów pracy partyjnej nomenklaturze, ludziom, którzy dotychczas kierowali przedsiębiorstwami z partyjnej nominacji jako dyrektorzy. Stają się oni obecnie właścicielami spółek. Cała operacja polega na zmianie szyldu — ludzie pozostają ci sami. Temu procesowi nadzorują związek zawodowy „Solidarność” i OPZZ. Poprzez to nastąpiła jedna, lecz istotna zmiana. Właściciel spółki uzyskał nieograniczoną władzę nad pracownikami. Jest to zamach na wywalczoną nie tak dawno pracowniczą podmiotowość i aktywność. Jest to jawne przekreślenie dorobku „Solidarności” z lat 80/81.

W tej koncepcji pojawia się pojęcie „równowagi cen”. Ponoć to ma być gwarancja równowagi między popytem a podażą. Proces ten polega jedynie na nieograniczonym windowaniu cen w górę. Ci co ten projekt opracowali zapomnieli, że wpływ na równowagę ma nie tylko wysokość cen lecz i rozmiary produkcji.

Faktem jest, że pracownik jest nie tylko producentem, lecz również konsumentem. Jeżeli pracownik otrzyma tylko 5% z wyprodukowanego towaru, to jak ma on go później kupić, jeżeli jego siła nabywcza jest nie wystarczająca. Tak więc nie jest konsumentem. W wyniku tej operacji około 80% społeczeństwa swe niewielkie oszczędności dawno już zużyła na zaspokojenie elementarnych potrzeb. Tak więc te 80% społeczeństwa nie posiada żadnych możliwości finansowych by kupić majątek przedsiębiorstw poniżej jednego procenta ich wartości. A więc akcjonariat procentowy to fikcja, i jest to kontynuacja programu reformy Jaruzelskiego i Rakowskiego. Pomimo, że nomenklatura, zgromadziła swe środki finansowe w wyniku 45 letniej rabunkowej eksploatacji ludzi pracy i bogactw naturalnych nie stać jej na wykupienie majątku przedsiębiorstw. Jest to tak jak z psem ogrodnika. Niezależnie od jakichkolwiek deklaracji ta koncepcja zmierza do wyprzedazy ostatnich enklaw efektywnego i ekonomicznie i nowoczesnego technologicznie przemysłu polskiego, społecznego — obcemu kapitałowi. Wpływ obcego kapitału, choć dziś jeszcze nieznaczny, niesie ze sobą uzależnienie

polskiej gospodarki. I nie ma co się liczyć i ludzi, albowiem, każdy obcy kapitał zainteresowany jest tylko i wyłącznie w osiągnięciu maksymalnego zysku minimalnym kosztem i czasem. Po tej — rabunkowej — eksploatacji, Polska ziemia i przemysł będzie cywilizacyjną pustynią.

Jak oceniasz sytuację polityczną w Polsce — po wyborach prezydenckich a przed wyborami parlamentarnymi?

—Wzorem dla nas może być postawa społeczeństwa czeskiego w 1968 roku kiedy ulicą w jednym patrolu szedł hippis z policjantem. Było to autentyczne porozumienie społeczne. To było z ich własnej woli. Nikt im niczego nie narzucał. A tutaj nadal pojawia się ten sam motyw. Jest nowy prezydent, jest nowy premier, jest UOP i jeszcze więcej nowej policji. Jednakże ludzie nadal jak byli tak są pilnowani, są śledzeni. Podam konkretny przykład. 25 listopada 1990 roku — była to tura wyborów — do mojego mieszkania, w którym się mieści punkt informacyjny ZZF „Wolność”, wtargnęli umundurowani funkcjonariusze policji. Bezpodania powodów najścia zażądali okazania dokumentów. Następnie przewieziono nas — bo byli w moim mieszkaniu jeszcze dwie osoby — do komisariatu rejonowego. Po około dwóch godzinach zwolniono nas. Nie podano formalnego zarzutu aresztowania, nie spisywano protokołu podczas naszego przesłuchania. Było to jawne naruszenie prawa.

ZAWODOWY ZWIĄZEK FEDERACYJNY „WOLNOŚĆ” A PARTIE POLITYCZNE

Jesteśmy przeciwnikami partyjności. Partie polityczne, to brzmi jak spisek, jak intryga prowadząca do władzy. Każda partia polityczna programowo dąży do zdobycia realnej kontroli nad ludźmi. To jest jej głównym celem. Środki i metody się nie liczą. My się temu przeciwstawiamy. Związek zawodowy tym się różni od wszelkich bez wyjątku partii politycznych, że jego celem jest rewindykacyjna walka prowadzona w interesie robotników. Przybiera to obecnie na znaczeniu, wobec pogłębiającej się pauperyzacji dużych warstw społeczeństwa polskiego. Wyzwolenie ludzi pracy będzie ich własnym dziełem — ale przez aktywność i uczestnictwo w walce. To jest sprzeczne z członkowstwem, czyli z biernością, poddaniem się woli przywódców partii politycznych. My nie jesteśmy członkami, my jesteśmy uczestnikami ZZF „Wol-



ność” i żadne sprawy związku nie dzieją się za naszymi plecami. Weźmy nasz los we własne ręce!

Syndykaty to jednak coś więcej. Syndykaty, a tym samym ZZF „Wolność”, to wciąż żywa, aktualna koncepcja rozwoju masowej walki prowadzonej nie w imieniu proletariatu, lecz przez ten właśnie proletariatus z właściwym mu wyczuciem potrzeb i własnych dążeń. Walka ta nie kończy się na postulatach płacowych. Jest o wiele szersza i uniwersalna. Dotyczy spraw materialnych, jak i świadomości robotników, zmierzając do stopniowego ich przygotowania do przyjęcia całkowitej kontroli nad zakładami pracy, by móc wreszcie rozwiązać te problemy na własną rękę, po swojemu.

Jakimi metodami działania się posługujecie? W jaki sposób chcecie przekonać ludzi do swich racji?

—Po pierwsze nie jesteśmy partią polityczną a związkiem zawodowym i w takim układzie rolą związku jest podejmowanie działań, które są wynikiem niezadowolenia, woli i dążeń pracowników. Wyzwolenie ludzi pracy będzie ich własnym dziełem. Kiedyś zdaje się że Kornel Morawiecki powiedział, że wierzy w moc zadrukowanego papieru. I my staramy się to robić. Nie chcemy drukować bogoojczyńskich bredni ale podawać krótkie konkretne informacje — jakie prawa przysługują jednostce, jak można się bronić, jak organizować akcje protestacyjne, jak można się bronić przed mechanizmami wyzysku. Uważamy, że siła leży w jednostce, w jej gotowości do walki o swoje prawa, a społeczeństwo jest jedynie zwielokrotnieniem tych sił.

CHODZIE Z NAMI!

Stwierdzając, że nie interesuje NAS branie udziału w jakiegokolwiek formie sprawowania władzy, chcemy aby rozumiano NAS DOSŁOWNIE. Zdajemy sobie sprawę z tego, że w wielu wypadkach władza będąca magnesem przyciągającym ludzi jest konsekwencją dążenia do maksymalnej skuteczności podejmowanych działań. Nie zmienia to oczywiście postaci rzeczy — posiadanie władzy jak również uleganie władzy deprawuje... zamyka przywódcom oczy i czyni serce kamieniem. Mając świadomość tego dziś deklarujemy: JESTEŚMY WIECZNĄ OPOZYCJĄ, NIGDY NIE WEJDZIEMY W UKŁADY Z ŻADNĄ WŁADZĄ. Po zostaniu na zawsze na robotniczych pozycjach, tam upatrując swego miejsca, walcząc ramię w ramię z robotnikami o ustanowienie nowego porządku społecznego.

Bojkot, sabotaż, manifestacje uliczne, strajk w jak najgroźniejszej postaci — oto sposoby walki robotników, a nie kartka wyborcza, petycje, lizanie łap majstrom i wycieranie pokojów dyrektorów fabryk. Dosyć pertraktacji z głuchymi na robotnicze żądania właścicielami fabryk!

Wstańmy i walczmy, solidarni i niezłomni opowiedzmy się wspólnym frontem przeciwko donosicielom i windowaniu norm w zakładach pracy. Stwórzmy bezkompromi-

sowy związek zawodowy — autentyczną siłą zdolną przeciwstawić się nieludzkim warunkom panującym w fabrykach, jak i walczyć o sprawiedliwą pensję, oznaczającą 100% zapłatę za wykonaną pracę.

CHODZIE Z NAMI!

RAZEM JESTEŚMY NIE DO POKONANIA!

Wywiad nieautoryzowany.

Punkty kontaktowe ZZF „W”:

Artur LEPIARZ ul. A. Mickiewicza 36/4
Szczecin

Bartosz ŁOPIEŃSKI ul.

M. Skłodowskiej — Curie 7/3 42 — 200

Kluczbork

Zbigniew STYBEL ul. B. Joselewicza

14/15/3 81 — 738 Sopot Wyścigi



Pechowa trzynastka

Liczba ta prześladowa Macieja Frankiewicza co najmniej od 10 lat. Najpierw był 13 grudnia '81. Został aresztowany (i już po raz piąty) i był przetrzymywany w areszcie bez wyroku sądowego. 15 miesięcy. Krótko po wyjściu na wolność również 13 grudnia, tyle że 1986 roku Kolegium d/s Wykroczeń ukarało go grzywną i dodatkowo konfiskatą samochodu za zamiar przewożenia nim kalendarzy ŚW.

Można by sądzić, że pechowe trzynastki skończyły się dla Macieja w czerwcu '89 roku. Niestety. 13 maja br. odbyła się przeciwko niemu rozprawa z powodztwa urażonych umieszczeniem ich na czarnej liście czterech poznańskich sędziów. Miesiąc później 13 czerwca i to o godz. 13⁰⁰... wyznaczony jest termin rozprawy przed Sądem Rejonowym w Poznaniu (ul. Młyńska 1a sala 232)

Maciej Frankiewicz oskarżony jest o to, że „... dnia 14 stycznia 1991 r. w Poznaniu wziął udział w zbiegowisku publicznym przed konsulem Generalnym ZSRR, którego uczestnicy dopuścili się wspólnymi siłami gwałtownego zamachu na mienie... a nadto usunęli i znieważyli przez zamalowanie godło państwowe ZSRS...”, tj. o przestępstwo z art 275 § 1 kk i art 285 § kk (kara od pół do 5 lat więzienia).

Czy M. Frankiewicz zostanie uznany winnym, czy ponownie trafi za kraty? Wszystko jest możliwe. Rząd RP nie uznaje niepodległości Litwy i dba o dobrosąsiedzkie stosunki z żss. Dodatkowo M. Frankiewicz staje się w Poznaniu postacią coraz bardziej niewygodną, nie tylko dla byłych prominentów władzy i pieniądza. Zapewne nie ułatwi mu obrony jego konflikt z poznańskim światkiem prawniczym.

M.J.

SŁOWA O STALINIE

W okresie socrealizmu poezja niebezpiecznie zbliżyła się do politycznej agitacji, a często po prostu przestawała być poezją, i pełniła jedynie funkcję zebranych mnemotechnicznych haseł.



Propagandowa funkcja tych utworów uniemożliwia ich aktualizację. Czytelnik wpisany w te utwory - komunista, rewolucjonista, „prosty człowiek”, wielbiciel Stalina już nie istnieje, jego wiedza uniemożliwia zaakceptowanie idealizacji J.S. Odbiorca tej poezji istniał w przeszłości, zwłaszcza, że pomiędzy autorem a czytelnikiem, wkraść się działacz partyjny, groźny inkwizytor, przed którym obie strony udawały szczerą twórczość i odbiór. Często autor i komunistyczny działacz byli jedną osobą.

Panegiriki poświęcone Stalinowi są obecnie odbierane jak parodie; śmieją epitety, porównania, (słynne „usta słodsze od malin”).

Ich styl podobny do stylu hymnów religijnych lub wyliczanki o charakterze perswazyjnym, w odbiorze może być odczytany jedynie jako pastisz panegiryku, czy też autoparodia.

„Poezję” socrealizmu nazywa się często poezją „dworską”. Przykładem może być Gustaw Herling-Grudziński, który w artykule pt. „Kłeska i bunt dworzanina” omawia typy dworzan intelektualistów. Uzależnienie twórców od partii w tym, tak jałowym, okresie literackim przyrównuje się czasem do sytuacji poetów dworskich, których rola polegała na uświetnianiu wielkich rocznic, pisaniu wierszy panegirycznych, wspieraniu przedsięwzięć politycznych. Przykładami mogą być dwór Oktawiana Augusta, czy chociażby Stanisława Augusta, któremu panegiryczne strofy poświęcili Trembecki, Krasicki i inni. A. Terc-Siniawski w książce „Sąd idzie” ukazuje związek literatury okresu socrealizmu z wielkoruskimi panegirycznymi odami Dzierżawina w wieku XVIII.

Uzależnienie od mecenatu dworu wymagało daniny w postaci panegiryków poświęconych władcy, czy też innej wpływowej osobie. Oczywiście, porównanie to dotyczy sytuacji modelowej, nie zawsze zgodnej z prawdą historyczną, trudno bowiem powiedzieć, iż Ignacy Krasicki napisał utwór „Do króla” z powodów analogicznych do tych, w

jakich polscy poeci po wojnie pisali wiersze poddańcze dla tyrana.

Utwory te, najczęściej hymny pochwalne, ody, pieśni i piosenki, kantaty, dedykacje, mowy zostały zbudowane z konwencjonalnych figur retorycznych - hiperboli, idealizacji, apostrof. Partia w latach stalinowskich była bardzo wymagającym mecenasem, który żądał obowiązkowego panegiryku poświęconego jej czołowym postaciom - Leninowi, Stalinowi i dla podkreślenia „braterskiej przyjaźni” np. Dzierżyńskiemu czy Bierutowi. Niepokornym zaś odbierała możliwość druku, czyli kontaktu ze współczesnym im czytelnikiem. Ponieważ „dwór” dążył do zniszczenia swoistości poezji przez zrównanie jej z propagandą, „zadekretował” nowy prąd, jedyny dozwolony i „słuszny” - socrealizm. Jego główne cechy to przedstawianie świata z punktu marksistowskiej teorii walki klas i zgodnie z aktualną linią partii w realistycznej formie, programowe traktowanie literatury jako propagandy, nastawienie na niewykształconego odbiorcę, przeciwstawienie się wszystkim -izmom, oprócz pseudo-realizmu. Literaturze została narzucona dominacja funkcji perswazyjnej, która dokonała się poprzez zmilitaryzowanie języka, uproszczenie świata przedstawionego, nagminną agitację, próbę tworzenia nowych, sprzecznych z utwierdzonymi historycznie wartości.

Utwory panegiryczne poetów rzymskich, czy pochwały Stanisława Augusta napisane przez Krasickiego czy Trembeckiego mają wartość artystyczną, bronią się jednak nie tylko pięknem budowy, lecz także tym, iż pochwała cesarza czy też króla nie budzi we współczesnym czytelniku odruchu buntu moralnego.

Pomijając niskie walory artystyczne (bo można by je znaleźć np. u Broniewskiego), można powiedzieć, że ze względu na złowrogą i nienawistną sławę osób, które idealizują, nie jest możliwym odczytanie soc-utworów jako literatury samej w sobie, zaakceptowania sądów w nich zawartych, próbowanie odnalezienia piękna w ich budowie, oderwania od desygatu, przedstawionego zgodnie z soc-doktryną, czyli skrajnie tendencyjnie.

Utwory poświęcone „Wielkiemu Wodzowi Rewolucji” to próba sprostania założeniom socrealizmu oraz regułom rządzącym panegirykami. Poezja pochlebca wypracowała przez wieki figury retoryczne, których połączenie z mową szorstką i uproszczoną nie przyniosło trwałych osiągnięć artystycznych. Wpływ tradycji spowodował to, iż autorzy „Strof o Stalinie” wywyższali wodza jako bóstwo, nowego zbawiciela ludzkości otwierającego złoty wiek, akces partyjny spowodował obdarzenie go superlatywami Robotnika, Maszynisty. Charakterystyczne jest także korzystanie z motywów i gatunków poezji religijnej. A. Ważyk napisał

quasi-religijny utwór pt. „Rzeka” będący, jak pisze B. Urbankowski przykładem posłużenia się sakralizującą funkcją poezji do celów politycznych. Brzechwa dla podkreślenia niewątpliwie wielkiej roli Stalina we współczesnej historii użył stylu wzniosłego - stylu litanii. Także w utworze Broniewskiego Józef S. to „opoka”..., zaś według T. Ur-gacza wywiódł on Polskę z „domu niewoli”. Są to słowa o bardzo wąskim zakresie, mogące odnosić czytelnika tylko do skojarzeń biblijnych.

Epoka proletariatu przedstawiona została jako początek nowej ery, narodziny nowej religii; twórcy panegiryków starają się za wszelką cenę podkreślić wagę przełomu wywołanego przez rewolucję, jak np. w „Pomacie o Stalinie” Leopolda Lewina, gdzie znajdujemy stwierdzenie, iż „wszędzi historii pierwszy dzień”. Topos narodzin nowego świata, początku wieku złotego był niemiłosiernie wykorzystywany jako „obowiązuje” chwyt propagandowy.

Mecenas powojennej Europy Wschodniej nie został przedstawiony jako nadzwyczajny człowiek np. jak król, czy też inny wybraniec boży (boski cesarz); on sam jest bogiem - szamanem-robotnikiem, mądrością ożywiającą maszyny, wolnością, radością, i innymi wartościami. Jego imię na wzór imienia bożego ma sens magiczny, jest więc celem szczególnych uwielbień, jak u Broniewskiego, gdzie znajdujemy nieudane porównanie: „Stalin - słowo jak dzwon”. Hiperbolizacja osoby zostaje w tych utworach doprowadzona do absurdu. W wierszu A. Ważyka „Inżynier naszych marzeń” przedstawiony został przez ciąg metafor jako zstrakcyjny rozum (a nie jego ucieleśnienie) potężny z ujarzmionymi potęgami przyrody (wiersz „Rzeka”). St. Ryszard Dobrowolski na końcu swego wiersza skorzystał z romantycznego wzoru i tak oto przedstawił współczesnego mu Konrada-Stalina: „Ludy i on - to jedno. On w ludu sercem wrósł i jego jest ten wiek”. Zaiste przewrotne wykorzystanie tradycji romantycznej. Potężny, łagodny dla „proletariatu”, okrutny dla „wrogów klasowych”. Obok innych cech apoteozie ulega także bezwzględne okrycieństwo („słowem ostrzył na wroga bagnety”). Wódz plemienia rewolucjonistów został przedstawiony na jakże wspaniałym utopijnym tle. Oto widzimy nową Arkadię, cel walki, przybliżającą się wraz ze śmiercią każdego kułaka, imperialisty i sprzymierzeńca wroga, czyli bumelanta - dzieło Józefa Wissarionowicza Stalina. Role poezji wyznacza w niej konieczność walki - jak w utworze T. Kubiaka - „bo dziś poezja - to także atak”. Aby najlepiej ukazać cechy owej Arkadii robotników najlepiej będzie posłużyć się cytatami:

ziemia jednak rodzi aż po mroźny biegun - St. Wygodzki „Strofy o Stalinie”

świty wstają różowe, młodsze za każdym razem - j.w.

mądrość Stalina (...) płynąc wysiewa pszenicę w tundrach, /zalesia stepy/ stawia ogrody

Nad tym upragnionym rajem, o którym na kartach tej poezji toczy się bezwzględna i okrutna walka czuwa nowy bóg, który jest wszechobecny jak duch, natchnienie czy też magiczne imię. Podmiot liryczny łączy z opiewanym nadeświałem ciepłe, intymne uczucia; widzi go „w wesołym traktorze” (Leopold Lewin „*Poemat o Stalinie*”), „na rusztowaniach miast”, w tłumie i w innym człowieku, w historii i przyszłości. Dostrzega wszędzie jego obecność, obcuje z nim tak jak osoba religijna z Bogiem. Sakralizacja Stalina potwierdza to, że komunizm był religią - utrzymywaną środkami powszechnego terroru „nową wiarą”.

Zanalizujemy najczęściej przytaczany utwór socrealistyczny „*Słowo o Stalinie*”. Na pytanie o genezę jego powstania, a więc i o „szczerłość” czy też „cynizm” autora, a więc o to, o co pyta J.Trznadel w „*Hańbie domowej*”, najlepiej odpowiada fragment artykułu G. Herlinga-Grudzińskiego przedstawiającego Wł. Broniewskiego jako jeden z typów poety-dworzanina:

„Broniewski był przed wojną świetnym poetą komunistycznym i bożyszczem lewicy, lecz jednocześnie lubił - zwłaszcza po pijanemu - szczerzyć się swoim *Virtuti Militari* za wojnę z bolszewikami w r. 1920. Po klęsce wrześniowej znalazł się we Lwowie i został aresztowany przez N.K.W.D. na skutek donosu dwóch stalinowskich gorliwców Jerzego Borejszy i Władysława Daszewskiego jako „polski nacjonalista”. Cudem wykręcił się śmierci, spędził dwa lata w więzieniu sowieckim i po amnestii wylądował w armii Andersa w mundurze kapitańskim naciągniętym na ludzki szkielet. W jego ówczesnych wierszach opisy życia więziennego przeplatały się z frazami w rodzaju: „O jakże ciężko przez ten krwawy świat iść cmentarzyskiem idei!”. Po ewakuacji armii Andersa na Bliski Wschód przeniesiono go do rezerwy i zamieszkał w Jerozolimie. W palestyńskich kibucach było sporo młodzieży żydowskiej z Polski, która przechowywała z wdzięcznością w sercach pamięć swego rewolucyjnego barda i zapraszała go niekiedy na wieczory autorskie. Po jednym z takich wieczorów padło pytanie: „Dlaczego towarzyszu Broniewski opuścił ojczyznę proletariatu światowego?”. Odpowiedź wstawionego już trochę Broniewskiego była błyskawiczna: „Chcecie, towarzyszu wiedzieć dlaczego? No to wam powiem. Opuściłem bo mnie wypuścili. Gdyby nie wypuścili, to bym nigdy nie opuścił”.

Odwiedzałem go czasem w Jerozolimie. Do największych przyjemności po pijanemu należało znęcać się w niecenzuralnych słowach nad Stalinem i marzyć o owym nieokreślonym jutrze, kiedy będzie mógł własnoręcznie udusić swoich dwóch denuncjatorów. Typowy i żywiołowy poeta krajoobrazu ojczystego, nie był jednak w stanie wytrzymać nostalgii za Krajem i wrócił po wojnie do Polski. Na dworcu w Warszawie witał go uroczyste jeden z denuncjatorów, podówczas wszechwładny szef polskiego

życia kulturalnego. Koszmarne scena duszenia zamieniła się we wzruszającą scenę uścisków i wycisnęła wszystkim obecnym łzy z oczu. W kilka lat potem Broniewski wyłożył na stół nie tylko co do grosza ale z grubą nawiązką swoją dopłatę za wieniec laurowy. Napisał „*Słowo o Stalinie*”, poemat z którego bezwstydnie głębokie pokłony przed „maszynistą rewolucji” i „imieniem jak dzwom” czynią swoiste arcydzieło komunistycznej poezji dworskiej.”

Zacytowane w pierwszej części utworu zdanie Marksa „*Rewolucja - to parowóz dziejów*” staje się punktem odniesienia dla całości i prowadzi do stwierdzenia, iż maszynistą w tym pośpiesznym pociągu jest oczywiście Józef Wissarionowicz. Dynamika utworu zbudowana jest na przeciwstawianiu się czynników oznaczających nagły lub gwałtowny ruch czasownikom odnoszącym się do czynności trwających, statycznych. Wiekowi XIX - statycznemu, przeciwstawiony został wiek XX, w którym „*pędzi pociąg historii*”. Biografia wodza została przedstawiona na tle rozwoju ruchu

tyenne wstecz”. Wezwanie poprzedzające te hasła „*Kraju Republik, nowe twórz bajki*” jakby zaprzecza prawdziwości tych wersów i wprowadza sytuację ironii, bajka wszak to opowieść nieprawdziwa. Analiza całego utworu prowadzi jednak do wniosku, iż życie słowa bajka ma podkreślać, że to co niemożliwie jest do zrealizowania. W praktyce cały ten fragment w zależności od sposobu odczytania jest albo szczytem zachwyty, albo niezamierzoną drwiną.

*Kraju Republik, nowe twórz bajki;
wstecz niech popłynie rzeka!
Odwróćmy łóżyska rzek,
i pustynie woda użyźni,
popędzimy dwudziesty wiek
ku szczęściu światowej ojczyzny!
Wiatry pustynne - wstecz!
Pragniemy wiedzieć, nie - wierzyć!*

Aleksander Wat uważa analizę utworów socrealistycznych z punktu widzenia literackiego za zajęcie bezużyteczne, ponieważ według niego nie są one literaturą. Rozpoczęta od około 1932 roku zorganizowana deprawacja języka odegrała ogromną rolę



partyjnego, zostało w niej więc uwzględnione tylko to, co potrzebne do utworzenia mitu. „*Zrodzony wśród walki klas*”, a więc od początku swego życia naznaczony wielkością, w czasie rewolucji został wzorem do naśladowania, gdyż trwał jak „*złom granitowy*”. Bohater zostaje wywyższony i utożsamiony z dobrem najwyższym - Partią i z ZSRS, a zwroty kierowane do partii mogą być odczytane jako zwroty do niego. Nastrój patosu, tak charakterystyczny dla tych utworów, doprowadzony został w „*Słowie o Stalinie*” do absurdu. Tworzy go litania hasła 1 majowych przy końcu utworu, skrajne uproszczenia, hasła-oksymorony takie jak „*wstecz niech popłynie rzeka*”, „*wiatry pus-*

polityczną. Narzucenie nowego języka środkami przymusu (większość więźniów sowieckich obozów stanowiły „*gadudy*”), zmiana znaczenia wyrazów, zadekretowanie całkowitego uzależnienia pisarza od doktryny to środki, które spełniły swą misję w komunistycznej praktyce. Wiersze o Stalinie nie tylko bowiem śmieszają, ale przede wszystkim przerażają, zwłaszcza po przestudiowaniu esejów A. Wata „*Świat na haku i pod kluczem*”, tej głębokiej i wszechstronnej analizy deprawacji społeczeństwa poprzez terror i quasi-literaturę.

Izabella GRĘBSKA

W dziale listów do redakcji publikujemy list pani Aliny Starczewskiej-Byrskiej przesłany nam z Nowego Jorku. Dział listów w SW na podkreślać otwartość naszego pisma i gotowość przedstawiania innych, nawet skrajnych punktów widzenia. Taki charakter ma też list pani Byrskiej. Redakcja nie zgadza się z niektórymi z zawartych w nim ocenach i sformułowaniami mających zbyt ogólnikowy i emocjonalny charakter. Jednakże z uwagi na wartość realnej wymiany myśli, ograniczonej w zdominowanych przez układ „okrągłostołowy” środkach masowego przekazu, zdecydowaliśmy się go opublikować.

Wiadomo, że dla ogółu Polaków — tak jak dla Piłsudskiego — niepodległość w orbicie Rosji bez względu na to czy jest ona komunistyczną czy nie, żadną niepodległością nie jest.

Dlatego tak jak w 1920 r. cały naród przeciwstawił się Rosji Sowieckiej, tak samo odczuł ją jak wroga najeżdżającego we wrześniu 39 r. polskie granice i w tym samym duchu wobec niej wypowiedział się w dwóch ostatnich, potraktowanych jak plebiscyt, wyborach. W czerwcu 89 r. Polacy udowodnili, że chcą wejścia w orbitę Zachodu.

Niezależnie od tego, że Polacy tak samo jak Litwini i inne narody pod dominacją sowiecką pragną oderwania się od Moskwy i własnych rządów we własnym domu, ich głos nigdzie nie jest słyszany. Jesteśmy dalej od urzeczywistnienia woli narodu niż Litwa, której sytuacja przed światem jest jednoznaczna. Nasza jest więcej niż dwuznaczna.

Najeżdżające Litwę czołgi sowieckie demaskują prawdziwe intencje Gorbaczowa. Natomiast kr. nfluujący rzeczywiste, nadal istniejące podporządkowanie Polski Sowi-
tom, Wałęsa, uwiarygadnia pierestrojkowy mit sowieckiego genseka na Zachodzie.

Jak wiadomo, niepodległość krajów podporządkowanych Sowi-
tom zależy od zgodnej z rzeczywistością oceny Związku Sowieckiego przez Zachód. Wałęsa robi wszystko aby Zachód miał o Sowietach jak najlepsze mniemanie. Wałęsa nie działa z własnej inicjatywy. Genealogia polityczna prezydenta Lecha Wałęsy sięga głębiej niż jawne dogadywanie się z komunistami przy „okrągłym stole” i zakulisowe rozmowy w Magdalence. Do roli jaką z wielką korzyścią dla Kremla odgrywa dziś Wałęsa w Polsce, bynajmniej nie przeznaczyli go Sowieci, ani nie oni wmówili mu charyzmę i obdarzyli Noblem. Na długo przed Sierpnem 80 był on już wytypowany i przygotowany do wykonywania przyszłych zadań przez polskich polityków, którzy od pierwszej chwili utraty naszej niepodległości podkładają świnie nie tylko Polakom i innym zdominowanym przez Sowietów narodom, lecz całemu wolnemu jeszcze światu.

„Nowy Porządek Świata”, który dziś nie schodzi z ust prezydenta Busha, nazywającego Wałęsę „Apostolem Pokoju”, napawa zgrozą wszystkich, którzy wiedzą czym

są Sowieci. Bó ten „Nowy Porządek Świata” dyktują właśnie oni, poprzez od dawna spe-
netrowane przez nich ONZ i przy pomocy apostołów ekumenizmu.

Wszystko zaczęło się od Polski. U podstaw „Nowego Porządku Świata”, legła zdrada. Zdrada polskich ambasadorów w 39 r., którzy tak samo jak kościół postawili na ewolucję systemu komunistycznego, a nie na sprzeciw wobec komunizmu. Nadany przez nich kierunek kształtuje świat.

Kościół kieruje motywacjami religijnymi — ekumenicznymi i w tych kategoriach trudno oceniać, dlaczego zajął taką a nie inną postawę wobec komunizmu.

Faktem jest, że przyjęcie tej samej postawy przez polityków jest zbrodnią, która od tamtej pory mści się nie tylko fizycznym niszczeniem ludzi i krajów oddanych pod



dominację Sowietom i schodzeniem na psy Zachodu, lecz niszczeniem ogólnoludzkich wartości także. Bo humanitaryzm, pokój, miłość i sprawiedliwość leżące u podstaw nauki Chrystusa muszą trafiać do ludzi inną drogą niż to sobie wyobraża Gorbaczow czy jego poprzednicy, a w osobie prezydenta Wałęsy moralna odnowa człowieka i świata, którą propaguje Kościół, z „Nowym Porządkiem Świata”, który propagują politycy, łączą się w jedno. Jest to z gruntu niemoralne, bo sam Chrystus powiedział „oddajcie co cesarskie — cesarzowi, a co boskie — Bogu”.

Polska jest najbardziej katolickim krajem w sowieckim bloku i dlatego padła ona ofiarą największego złaczenia tego co „cesarskie” z „boskim” czyli fałszywej wierze w ewolucję komunizmu i łączącymi się z tym

PROTEST WOBEC PREZYDENTURY WAŁĘSY — TO SPRZECIW WOBEC KŁAMSTWA UKRYWAJĄCEGO RZECZYWISTĄ WOLĘ NARODU

mrzonkami natury gospodarczej, jakoby istniało pośrednie rozwiązanie pomiędzy kapitalizmem a komunizmem (por. plan Balcerowicza) w konfrontacji z systemem sowieckim.

Złączenie polityki z nadprzyrodzonymi celami Kościoła nazywam endecją, ponieważ założyciel stronnictwa o nazwie „Narodowa Demokracja” — Roman Dmowski, który sam był człowiekiem niewierzącym, dla forsowania swego programu politycznego posłużył się Kościołem. Jego nieprawdziwe twierdzenie, że „katolicyzm jest istotą polskości” to właśnie miało na celu. W odniesieniu do obecnej sytuacji na świecie można powiedzieć, że Gorbaczow posługuje się na tej samej zasadzie opartym trickiem i w tym właśnie pomaga mu Wałęsa z wizerunkiem Matki Boskiej w klapie.

Dmowski pragnął zjednoczenia wszystkich Słowian pod berłem Rosji, a Gorbaczow ma jeszcze szersze plany. Jaka różnica? I tak wszystko bazuje na kłamstwie.

W odniesieniu do Polaków ma ono szczególną wymowę. Po napaści Hitlera i Stalina w 39 r. kiedy cały naród pragnął Polski jaką utracił i co udokumentował krwią na wszystkich polach bitew, polscy przedstawiciele na placówkach zagranicznych od razu z góry przekreślili pragnienie narodu, snując plany na odległą przyszłość, zgodnie z teoriami Dmowskiego. Mamy teraz w Polsce to czego oni chcieli i mieliśmy ponad 50 lat tragedii pod ich rządami. Dlatego przeklinamy endecję, zdrajców i Wałęsę razem z nimi.

Największa wina za samowolne nadanie polityce polskiej zupełnie przeciwnego kierunku niż ten, który prowadził legalnie przez naród wybrany przedwojenny rząd, spada mna braci Raczyńskich, z których Edward w ówczesnym czasie był już kilkuletnim ambasadorem w Londynie, a współpracujący ze swym kuzynem — Kajetanem Morawskim i późniejszym wydawcą paryskiej „Kultury” — Jerzym Giedroyciem, Roger, był ambasadorem w Rumunii. Spółka ta zapoczątkowała opartą na oszustwie wobec narodu politykę, która dla lepszego dogadywania się z Sowietami, do idei Dmowskiego dokooptowała socjalizm. Ta kł. pilacja, albo inaczej, stworzenie dwóch frakcji tego samego kierunku politycznego, podciągało niezmiennie rozciągliwie pojęcie „socjalizm” pod opiekę Kościoła, umożliwiając tym kooperację endecckiego „socjalizmu” z komunistycznym. Jak już zostało powiedziane, Kościół dla celów religijno-ekumenicznych przyjął możliwość powolnej przemiany systemu

komunistycznego w demokrację. Takie stanowisko Kościoła stwarzało wąską grupie polityków polskich nieograniczone możliwości skłócania katolickiego narodu i manipulowania nim dla przeprowadzania swego scenariusza.

Bo rysująca się przed oczami ambasadatorów w 39 r. świetlana wizja przyszłości wymagała konkretnej działalności od pierwszej chwili. Między innymi i tego, aby na emigrację przepuszczać tylko wrogów Piłsudskiego. Za ich przyczyną rząd Rzeczypospolitej został w Rumuni internowany, odcięty od świata i zmuszony do rezygnacji. Prez. Mościcki mianował wtedy swym następcą Wieniawę—Długoszewskiego wiedząc, że tylko zdecydowany przeciwnik endecji będzie w stanie jej się przeciwstawić. Instygowana przez zwolenników Dmowskiego Francja, nie dopuściła do tej nominacji, co już samo przez się wykluczało legalność rządu emigracyjnego. Od tamtej pory prawda na temat niepodległości, takiej jak to ogół narodu rozumie, jest kompletnie tępiona. Ukazują ją dzieła Józefa Mackiewicza. Wszystko co wydał Giedroyc jest tendencyjnie dopasowywane do realizowanego scenariusza. Prawda jest tam ukryta, zafałszowana, albo tak rozproszona, aby nie można jej było połączyć w całość. O innych pismach emigracyjnych w rodzaju „Nowego Dziennika”, lepiej nie mówić.

Wspomniany Kajetan Morawski, który później, razem ze Stefanem Korbońskim, Michałem Budnym i innymi, uśmiercił działalność niepodległościowej emigracji sąsiadów Polski, opisał w książce „Współna Droga” wypadki dziejące się w Rumuni pod kątem apoteozy braci Raczyńskich, ich wychowawców i Giedroycia jako geniusza organizacyjnego. Rzeczywiście, to mu można przyznać, dodając, po latach tragicznych doświadczeń, że wszyscy ówczesni politycy i ich wychowankowie — to geniusze fałszu.

Tę książkę Morawskiego umożliwia czytelnikowi zrozumienie mentalności arystokratów, snobów i innych wielkoświatowców okupujących w ówczesnym czasie ambasadę Rzeczypospolitej, ponieważ ta właśnie mentalność podatna jest na idee urządzania „lepszego świata” kiedy samemu jest się dobrze urządzonym. Była ona i jest, nie mówiąc już o innych oportunistach i najgorszej szumowinie, główną podporą zdrajców w doprowadzeniu do powierzchownych zmian w PRL. Zarówno w PAXie, Tygodniku Powszechnym i na innych stanowiskach, jak i — przede wszystkim — na emigracji.

Prędzej czy później, Polacy dowiedzą się dlaczego zaistniała Jahta i dlaczego Zachód znów nas „sprzedaje”. Poznają długoletnią fałszywą nie tylko wobec nich, ale i Ameryki, działalność Zbigniewa Brzezińskiego, syna dyplomaty z 39 r. i innych jemu podobnych, bo obłuda Jana Nowaka — Jeziorańskiego i Bolesława Wierzbiańskiego jest już im bardziej znana.

**Alina STARCZEWSKA—
BYRSKA.**

OSKARŻONY Maciej Frankiewicz proszę wstać...



13 maja odbyły się przed Sądem Wojewódzkim w Poznaniu 4 rozprawy przeciwko Stowarzyszeniu Kombatantów Oddziałów Leśnych Rz-plitej, Instytutowi Badania Zbrodni Radzieckich na Narodzie i Państwie Polskim, Partii Wolności, Solidarności Walczącej i Maciejowi Frankiewiczowi.



Czterej sędziowie: Mariola Kornaszewska, Urszula Duczmal, Sławomir Siwierski i Jerzy Radzicki żądali od autorów „czarnej listy” - 23 przedstawicieli poznańskiego wymiaru sprawiedliwości, wycofania zarzutów, przeprosin i dodatkowo kary w łącznej wysokości... 650 mln zł.



Licznie przybyła publiczność rozwinęła transparent „nomenklatura opuścić biura”. Wszystkie cztery rozprawy zostały odroczone. Okazało się, że nikt z pozwanych nie został prawidłowo zawiadomiony. Pozwy przesłano pod niewłaściwe adresy. Docierały one drogą okrężną, pootwierane, a do M.Frankiewicza nie dotarły wcale. Bronisław Matecki - Prezes Stowarzyszenia Kombatantów Oddziałów Leśnych Rz-plitej, złożył wniosek o wyłączenie Sądu Wojewódzkiego w Poznaniu z rozpatrywania sprawy - ponieważ sędziowie tegoż Sądu znajdują się na zaskarżonej „czarnej liście”.

Nieznany jest termin kolejnych posiedzeń. Nie wiadomo przed jakim sądem toczyć się będzie postępowanie.



Jedno jest tylko pewne. Sprawa owej „czarnej listy”, pikietę przed Sądami Rejonowym i Wojewódzkim, oraz toczące się postępowanie spowodowały isticie czarodziejską odmianę w postępowaniu wielu poznańskich prawników. Prokuratorzy z „młodzieńczym wigorem” przystąpili do wygnawiania dawno umorzonych i ostatecznie zamkniętych spraw. Wznowiono postępowanie w sprawie niszczenia archiwum i akt KW PZPR w Poznaniu. Znajdujący się na pierwszej pozycji sławennej „czarnej listy” Prezes Sądu Wojewódzkiego Stefan Adamski wznowił śledztwo w sprawie pobicia 11 listopada 1988 r. radnego Michała Downarowicza. Wznowiono wreszcie dochodzenie w sprawie ustalenia sprawców zabicia przez ZOMO na początku stanu wojennego dziennikarza Wojciecha Cieślewicza.



Sprawcy wielkiego zamieszania w poznańskim sądownictwie nie poczuwają się do winy. Oświadczyli że zarzutów wobec sędziów i prokuratorów wymienionych w czarnej liście nie wycofają i w trakcie procesu gotowi są je udokumentować.

Proces nad organizatorami pikiety i autorami czarnej listy był relacjonowany w poznańskiej prasie i radiu. O dalszym ciągu procesu będziemy informować.



SPRAWA ZWIERCANA

Od kilku tygodni regionalna prasa Trójmiasta i gazety centralne informują czytelników o oskarżeniu R. Zwiercana o kradzież praw autorskich na wydanie książki Mc Leana „Cyrk”.

R. Zwiercan będąc działaczem NSZZ „Solidarność” po wprowadzeniu stanu wojennego został internowany. Ponownie aresztowano go w sierpniu 1982 roku. Otrzymał wtedy wyrok 3,5 lat więzienia. Po wyjściu na wolność podjął działalność w konspiracyjnych strukturach gdańskiej Solidarności Walczącej. Po raz kolejny został aresztowany w marcu 1987 roku. Przesiedział wówczas bez wyroku sądowego półtora roku. Wypuszczony w październiku 1988 roku ponownie podjął działalność podziemną. W lipcu 1990 wraz z Kornelem Morawieckim stał się założycielem Partii Wolności, jednocześnie będąc właścicielem prywatnego wydawnictwa.

Przed wydaniem prawomocnego wyroku sądowego nie można odpowiedzialnie i uczciwie powiedzieć, która z firm wydawniczych dokonała kradzieży praw autorskich. Być może, któraś padła ofiarą zwykłego oszustwa. W warunkach dopiero tworzącego się normalnego rynku wydawniczego takie rzeczy się zdarzają i będą się na pewno jeszcze nieraz zdarzać. Niedopuszczalna jest natomiast postawa rzekomo „niezależnej” prasy (w tym Gazety Wyborczej) widzącej winnego tylko w jednej stronie - w R. Zwiercanie bez próby przedstawienia racji obu stron. To jednostronne relacjonowanie sprawy Zwiercana przez prasę regionalną i centralną sprawia, że sprawa ta nabiera charakteru politycznego - próbuje się w ten sposób skompromitować jeszcze jednego działacza niepodległościowej opozycji nie godzącej się na udział w pierestrojowaniu komunizmu.

z naszą, mówiący obcymi językami, wyznający inną wiarę, kraj, z którego została już tylko idea i zanikająca pamięć. Więc trudno się dziwić, że prawie wszystko co Mackiewicz pisał, polscy czytelnicy nieraz odczuwali jako kontrę przeciw sobie. Mimo to, a może właśnie dlatego czytali go z pasją, namiętnie, co przychodziło tym łatwiej, że był znakomitym pisarzem i trudno było oderwać się od jego książek, choć jakże często lekturze towarzyszyło zgrzytanie zębów. Paradoxem było to, że ten pisarz urodzony w Rosji, wychowany na literaturze i wkręgu spraw rosyjskich, który, logicznie rzecz biorąc, mógłby jak jego krajan Oskar Miłosz, osiąść w Paryżu i pisać po francusku, jeśli nie chciał pisać po rosyjsku, piszący zawsze pod włos temu, co czuł i myślał ogół Polaków, był jednym z najbardziej cenionych pisarzy na emigracji, wbrew historycznym legendom, tworzonym przez niektórych jego przyjaciół, że był „tępiony”. Gdy w roku 1955 „Wiadomości” zwróciły się do czytelników z pytaniem, kogo uważają za swego „najulubieńszego pisarza”, największą ilość głosów otrzymali dwaj bracia — Stanisław i Józef Mackiewicz, podczas gdy Zygmunt Nowakowski, uchodzący wówczas za najpopularniejszego pisarza emigracyjnego, znalazł się na trzecim miejscu. Parę lat później, gdy red. Grydzewski ponownie wezwał czytelników, by głosowali „kogo wybraliby do emigracyjnej akademii literatury, gdyby taka istniała”, znowu Józef Mackiewicz znalazł się w wybranej piętnastce, na jednym z pierwszych miejsc. Otrzymał też szereg nagród emigracyjnych: Fundacji Jurzykowskiego (1972), im. Anny Godlewskiej (1963), „Wiadomości” (1968) i inne. Książki jego były wyczerpane i nie można by ich dziś znaleźć poza bibliotekami, gdyby nie Nina Karsov, która z nadzwyczajną energią i oddaniem wznosiła w swym wydawnictwie „Kontra” (jakże słuszna nazwa w tym wypadku!) wszystkie książki Mackiewicza, dodając do dawnych dwa nowe tomy. Są w nich wyszukane po pismach i opracowane z pietyzmem artykuły Mackiewicza („Fakty, przyroda i ludzie”) i połączone artykuły jego i jego żony, Barbary Toporskiej („Droga Pani”).

Wielkiemu talentowi Mackiewicza — pisarza weszła w drogę publicystyczna namiętność. Gdy jeszcze nie ośladła nim całkowicie, napisał swą najlepszą powieść „Droga donikąd”. Połączył w niej cudowną umiejętność podpatrzenia natury — był z wykształcenia i zamiłowania przyrodnikiem — z przejmującym opisem okupacji sowieckiej na Wileńszczyźnie w latach 1940/41 i straszliwej beznadziejności ludzi, złapanych w jej potrzask i usiłujących walczyć o swoją godność i życie. Następną emigracyjną

powieść „Karierowicz”, jakby napisana w pośpiechu, dosyć powierzchownie, była słabsza, a w każdym razie wydawała się słabsza po znakomitej „Drodze donikąd”.

Książki późniejsze trudno uważać za powieści, choć tak były nazwane. „Kontra”, „Sprawa Pułkownika Miasojedowa”, „Lewa wolna” i „Nie trzeba głośno mówić” były raczej rozprawami politycznymi, w których wątek powieściowy, najmniej autora zajmujący, wprowadzony był po to, by zachęcić czytelnika do lektury. Większość tekstu zajmowały rozważania polemiczne, nieraz podparte dokumentami. „Lewa wolna”, która wywołała najbardziej namiętne sprzeciwu była krytyką Piłsudskiego i Legionów za nie wyzyskanie strategicznych i politycznych możliwości w wojnie polsko — bolszewickiej 1919 — 1920. „Sprawa Pułkownika Miasojedowa” i „Kontra” obracały się w kręgu spraw rosyjskich; w „Nie trzeba głośno mówić” autor rozprawiał się z AK na ziemiach wschodnich.

W późniejszych książkach, które już wzbudziły się wątku powieściowego i w niezliczonych artykułach, ogłaszanych w emigracyjnej prasie polskiej (i czasem w rosyjskiej), Mackiewicz atakował wszystkich, którzy w jego pojęciu nie walczyli albo nie dość bezwzględnie walczyli z komunizmem — Kościół katolicki i jego kler („W cieniu krzyża. Watykan w cieniu czerwonej gwiazdy”), Armię Krajową, Wolną Europę, Solżenicyna, emigrację, polskich pisarzy, dysydentów w kraju, KOR, eurokomunizm, „polrealizm”, itd.

Walka z komunizmem, bolszewikami prześlaniała Mackiewiczowi wszystko inne, nie widział innych problemów współczesnego świata, nie widział wrogów innych poza komunistami, każdy Niemiec czy Rosjanin był „dobry”, jeśli nie lubił komunistów. Stawił całemu światu żądania, którym jedni nie mogli sprostać, a inni woleli, w poczuciu zbiorowej odpowiedzialności, szukać bezkrwawych dróg usunięcia komunistycznego zła. W kołach z Polakami jego największą pomyłką było to, że nie rozumiał — jak do dziś nie rozumie większość cudzoziemców, a jeśli rozumie, to nie chce o tym mówić — że walka polskiego narodu nie jest z systemem, lecz z Rosją, że nie jest to konflikt socjalny ale narodowy. I że nikt z Polaków nie może zgodzić się z jego tezą, że Związek Sowiecki „to nie ciąg, to zaprzeczenie dawnej Rosji” („Zwycięstwo prowokacji”).

Mackiewicz kiedyś powiedział o sobie, że ma „atrofię poczucia nacjonalizmu” („Droga Pani”). Ktoś inny, pisząc o jego książkach nazwał go „pisarzem ogólnoludzkim”, co potwierdził Witold Gombrowicz w swoim „Dzienniku”. Można przyjąć, że są to — w pewnej mierze — pojęcia wymienne. Świadczy o tym jego wstrząsające opisy dwóch zbrodni, jednakowo straszliwych, niejednakowo nas bolących: wydania przez Anglików, na



Autorka „Galerii przodków”
Stefania Kossowska

pewną śmierć, Kozaków w ręce rosyjskie nad rzeką Drawą i lasu katyńskiego przy odgrypiowaniu w jego obecności grobów pomordowanych Polaków.

Można było nie zgadzać się z Mackiewiczem — a mało było tych, którzy się z nim zgadzali — ale trudno było nie szanować jego odwagi stawania, wbrew wszystkiemu, w obronie swoich przekonań, jego bezkompromisowości za cenę wyobcowania z polskiego środowiska, za cenę oskarżeń niemniej ostrych, niż te, które stawiał innym, zamykania przed nim pism, nie tylko polskich i w końcu biedy emigracyjnej w XIX — wiecznym, rzadkim dziś wydaniu.

W paru ostatnich latach niektóre książki Mackiewicza zaczęły ukazywać się w kraju, w podziemnych wydawnictwach. Myślę, że to go cieszyło, ale nie jestem pewna, czy zdawał sobie w pełni sprawę z tego, że jego nowi czytelnicy, wśród nich ci, którym nie tak dawno zarzucał, że „nie chcą systemu komunistycznego obalać, tylko zmieniać”, mogą przyjąć te książki przede wszystkim jako sprzeciw przeciwko rosyjskiemu najeźdźcy, którego zniechęcony system stał się nieuniknioną konsekwencją niewoli. Mackiewicz pisał po polsku, ale przedstawiając się na konferencjach międzynarodowych — jak pisał Barbara Toporska we wstępie do zbioru „Fakty, przyroda i ludzie” — narodowość swą określał: „antykomunista”.

Stefania Kossowska

Powyższe wspomnienie o J. Mackiewiczu przedrukujemy za wydaną w bibliotece „Więzi” książką ostatniej redaktorki znakomitych i nieodżałowanych londyńskich „Wiadomości” — Stefanią Kossowską. Książkę gorąco polecamy wszystkim naszym czytelnikom. w następnym n-rze SW recenzja z „Galerii prz. ków”

Numer zamknięto 25.05.1991 r. Wydawca: Wydawnictwo „WiS”. Redaguje: zespół. Adres redakcji: 61-120 Poznań 22, skr. poczt. 59. Stałe punkty kolportażu: Poznań — Klub „WiS” ul. Górna Wilda 106, pon-piąt. w godz. 8-18, tel. 33-00-91; Wrocław — Biuro Partii Wolności ul. Kotlarska 41 III p., tel. 38-236; Księgarnia „Drugi Obieg” Biblioteka Wojewódzka Rynek 58. Redakcja zastrzega sobie prawo skracania i zmiany tytułów w nadsyłanych materiałach. Tekstów nie zamówionych nie zwracamy. Prenumerata: półroczna (gwarantuje otrzymanie 13 kolejnych n-ów) — cena 32.500 zł za pojedynczy egz. i 19.500 zł za każdy kolejny, np. po 2 egz. 23.500 zł + 19.500 zł. Prenumerata roczna (26 n-rów) — 63.000 zł za egz. pojedynczy i 39.000 zł za każdy kolejny. Przekazy pocztowe (z dokładnym adresem prenumeratora i ilością zamawianych egz.) prosimy kierować na adres wydawcy: Wydawnictwo „WiS”, 61-655 Poznań ul. Gromadzka 23.